

## SKONIECZKO

Rok III

Warszawa, 29.IV. 1962

Nr 17

## „WIERZĘ W ŻYWOT WIECZNY”

Z jak wielkim niepokojem przystępowałem do omówienia w naszych cotygodniowych katechezach tematu prawdy o piekle, z tak wielką radością przystępuję do omawiania następczej prawdy o życiu wiecznym, tj. prawdy o niebie. Nie wiem tylko czy zdołam w należyty sposób wyłożyć Wam tę radosną prawdę i zachęcić do dobrego zgodnego życia z wolą Bożą, aby każdy z Was i ja również, osiągnął po śmierci niebo, do którego nas wszystkich Bóg powołał, a Syn Boży przez swoją śmierć i zmartwychwstanie odkupił.

**CO TO JEST NIEBO?**

1. **Nazwy.** O niebie Pismo św. mówi tak wiele razy, że nie zdołałbym wam tak łatwo wszystkich tekstów wymienić. Pismo św. używa różnych nazw na oznaczenie nieba, np.: „Żywot”, „Żywot wieczny”, „Zbawienie”, „Gody”, „Zapłata”, „Dom Ojca”, „Niebo”, „Niebiosy”, „Królestwo Boże”, „Królestwo niebieskie” itp.

2. **Określenie.** Katechizm tak określa niebo: „Niebo jest to miejsce wiecznej szczęśliwości”. To, że niebo znajduje się w jakimś miejscu, o tym mówi sam Pan Jezus. „A jeżeli odejść i przygotuję wam miejsce, przybędę znowu i przyjmę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie i ja będę” (Jan 14,3). „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele” (w. 2).

3. **Kto idzie do nieba?** Do nieba mogą iść tylko święci, którzy mają w sobie życie Boże, czyli łaskę uświęcającą, a którzy nie mają żadnych grzechów powszednich ani kar do odpokutowania. W niebie zatem są święci w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

4. Na czym polegać ma nasze szczęście w niebie? Nasze szczęście w niebie polegać będzie na nieustannym przebywaniu z Bogiem. „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy Go miłują“ (I Kor. 2,9). „I widziałem niebo nowe i ziemię nową...

To przebywanie Boga z ludźmi. Będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego... I otrze Bóg łzy z oczu ich; śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści...“ (Obj. 21,1-4).

Ks. E. K.

**DO REDAKCJI KATOLICKIEGO TYGODNIKA  
„R O D Z I N A“**

Jestem uczniem VII klasy szkoły podstawowej. Mieszkam na wsi. Jest to wieś pagórkowata. W pobliżu mamy mały las.

Chciałbym korespondować z kolegami i koleżankami całego kraju na temat Kościoła Polskokatolickiego i inne.

Mój adres:

**WŁADYSŁAW ZYGMUNT, STRZYŻOWICE**  
ul. Belna 113, pow. Będzin, woj. Katowice

**URSZULA BIAŁECKA**

## **DWA DOMKI**

*Z jednej strony szybki  
Bzowe listki są,  
Z drugiej na półeczce  
Drucikowy dom.*

*Z tamtej mieszka wróbel  
A kanarek z tej.  
Kanarek ma klatkę  
Wróbel mieszka w bzie.*

*U kanarka ciepło  
Jakby w uchu jest,  
A u wróbla różnie  
Raz słońce, raz deszcz.*

*Ziarna dużo dają  
Bo kanarek pan,  
A wróbelek chodzi  
Po zakupy sam.*

*Ale za to może  
Frunąć aż na dach  
Może z kolegami  
Śpiewać w swoich bzach.*

*Kanarek nie może  
Bo zamknięte drzwi  
W klatce na przeciku  
Sam śpiewa i śpi.*



Abdjasz z rozlętnieniem zaczął zarzynać jagnię, które mu podano związane i rozciągnięte. Po kilku ruchach ofiarnym nożem, popłynęła krew.

Wśród ciemności rozległo się żalosne beczenie, które powoli przeszło w rżenie.

Wśród śpiewu psalmów, Abdjasz razem z asystą zbliżył się do ołtarza całopalenia. Jeden z asysty wziął ogień z zachodniej strony i napełnił nim złotą wazę. Inny przygotował kadzidło o trzynastu zapachach, posypanych solą i ambłą.

Wszyscy trzej zwrócili się ku świątyni, wstąpili na stopnie. Majestatycznie przestąpili drzwi cedrowe, uwieńczone winną latoroślą — potężny symbol Izraela. Każde winne grono odlane było ze złota, rozmiarów człowieka, a rozłożyste, również ze złota gałęzie wyciągały się wśród nocy, jak ramiona olbrzymiego gada.

Kapłani powoli weszli do długiej, marmurowej sali, złotem wykładanej, wspaniałej, uroczystej i zimnej. Przy ścianie północnej stał stół pokładny, przy południowej świecznik siedmioramienny. Naprzeciw Świętego Świętych był ołtarz wonności, otoczony galeryjką ze złota, jak zresztą wszystko w tym wspaniałym sanktuarium.

Jeden z kapłanów położył węgle na ołtarzu wonności, drugi w ręce Abdjasza wcisnął złotą kadzielnicę. Obaj asystenci, skłoniwszy się, wyszli z sali. Abdjasz pozostał sam. (Tak spełniał się codziennie obrządek ofiarny).

Abdjasz, stojąc naprzeciw Świętego Świętych, oczekiwał na znak z zewnątrz. W miarę czekania ogarniał go coraz to większy niepokój. Po całym ciele przeszedł zimny dreszcz. Podniósł błędny wzrok na sześćdziesięciostopową ciężką zasłonę, która

go oddzielała od najstraszniejszego dla człowieka miejsca na ziemi.

Z trwogą w sercu powoli wszedł za zasłonę. Jego wzrok spoczął na wspaniałej błękitnej, białej, szkarłatnej, purpurowej zasłonie. Hafty na niej były bogate i tak ciężkie, że rabini chcąc podkreślić ich wartość, mówili, że stu ludzi nie mogłoby ich podźwignąć.

Płomień świecznika siedmioramiennego migotał wśród arabsków, tworząc na ścianach ruchome światła i cienie. Ale Abdjasz wciąż miał przed oczyma konającego Jezusa na gorze Golgocie.

Nagle lampa na stronie zachodniej zamigotała silniej i zgasła. Abdjasz drgnął.

— Co się stało? — pytał w myśli siebie samego, ale nie miał odwagi odwrócić się.

Po raz pierwszy stracił zupełnie pewność siebie. Przymknął oczy i szybko zrobił rachunek sumienia. Przypomniawszy sobie, że niedawno nie zachował postu i naruszył odpoczynek Sabbatu. A dzisiaj nad ranem w radzie skazał na śmierć człowieka sprawiedliwego. Tak, głosował za jego śmiercią i wołał, że winien jest śmierci, chociaż zarzuty przeciwko niemu były nieuzasadnione.

Dreszcz przeszedł po całym jego ciele, a jakieś dziwne światło przesunęło się po bladym obliczu.

Abdjasz osłabł. Resztkami sił oparł się ciężko o ołtarz.

Na zewnątrz zabrzmiały trzykrotnie rogi, dając znać, że nadeszła godzina dziewiąta, godzina ziożenia ofiary Najwyższemu.

Abdjasz podniósł rękę z kadzielnicą.

Nagle znieruchomiała jego dłoń, włosy zjeżyły mu się na głowie. Bo oto w jego oczach jakaś niewidzialna siła rozerwała od góry do dołu ogromną, ciężką zasłonę.

Abdjasz zbladł. Niepewnie rozejrzał się wokoło. Wszędzie panowała cisza. Spojrzał na rozdartą zasłonę, rzucił kadzielnicę i jak szalony wybiegł ze świątyni.

Któryś z kapłanów pochwycił go ślamającego się i spytał:

— Józefie, synu Azera, co się stało?

— Jehowa spustoszył swoją świątynię i rozdarł zasłonę Świętego Świętych!

Wielkie przerażenie ogarnęło Kajfasza i jego kapłanów.

Wiść o rozdarciu zasłony szybko przechodziła z ust do ust. Wśród zgromadzonego ludu zerwał się okrzyk zdumienia i trwogi.

Ogromna błyskawica w kształcie krzyża rozdarła niebo. Za-

drżała ziemia, pękac zaczęły skały, a łoskot spadających w dół kamieni slychac było az w świątyni.

W dolinie Hinnaum pod wpływem trzęsienia ziemi otwarte zostały groty, a wśród mogił krążyć zaczęły jakieś cienie.

Lud skulony, na klęczkach jęczał i błagał o litość. Kapłani i faryzeusze przestali udawać. Wszystkich strach wielki ogarnął.

— Jezu! Jezu z Nazaretu zmiłuj się nad nami! — wołano.

To imię powtarzali wszyscy.

Przerażony Abdjasz, zrzuciwszy z siebie lniane szaty i przyodziawszy stroj codzienny, wybiegł z dziedzińca.



Po drodze zatrzymał biegnącego z Golgoty żołnierza rzymskiego

— Czy na czas jeszcze przybędę? — spytał go.

— On umarł! — odpowiedział żołnierz.

— O Jezu! — jęknął Abdjasz i omdlały osunął się na ziemię.

## Straszna noc

Posępne, ciężkie chmury przesuwaly się po niebie nad Jerozolimą, osłaniając jakby kirem żalobnym miasto i okolice. Ciemności, które zapanowały tego wieczoru nad ziemią, wszystkich przejmowały dziwną grozą.

Minęła dopiero godzina szósta.

Nadszedł Sabbat. Rozpoczęto go czcić zgodnie ze wszystkimi obrządkami i przepisami prawa Mojżeszowego. Według zwyczaju Sabbat zawsze witano i czczono jak króla — śpiewami, jak narzeczoną — ozdobami.

Mistrz Gamaliel po wyjściu ze świątyni, którą opuścił bez pożegnania się z arcykapłanem Kajfaszem i jego kapłanami, wracał wolno do domu wśród różnojęzycznego, kosmopolitycznego tłumu, pełnego zgiełku, spieszącego ku domom lub namiotom, przerazonego nadzwyczajnymi zjawiskami po ukrzyżowaniu Jezusa z Nazaretu.

Gamaliel był do głębi wzruszony spotkaniem Kefasa, który zaparłszy się swego Rabbi z Nazaretu, oplakiwał Go. Mistrz próbował pocieszyć płaczącego, ale ilekroć wymawiał imię Jezus, tym obficiej łzy poczęły spływać po opalonym obliczu Kefasa, a szloch i łkanie rwały jego głos. Toteż Gamaliel położywszy swą dłoń na ramieniu Kefasa, chcąc go tym gestem pocieszyć i otuchy dodać, bez słowa odszedł. Nie myślał o celu dokąd zmierza. Szedł przed siebie, mijając raz po raz większe lub mniejsze grupki pielgrzymów chroniących się pod jakimkolwiek dachem. Idąc mijał co jakiś czas zgrupowanie kramów — rzeźników, rybaków, ogrodników handlujących kwiatami, owocami, jarzynami i winem wyborym, sprowadzanym z Tyru i Sydonu. Za nimi ustawili swe kramy handlarze rzadkich wschodnich materii, skór i perfum.

Wszędzie było gwarno i hałaśliwie.

Tego jednak wieczoru nie rozweselały śpiewy, tance, hałaśliwe spaceru.

Na wzgórzu silnie oświetlona świątynia rzucała smugi światła na święte miasto Jerozolimę. W zestawieniu ze świetlanymi smugami płynącymi ze świątyni, jeszcze smutniej i posępniej odbijał zmrok opustoszałych dzielnic, po których pelzały niewyraźnie cienie.

Mistrz Gamaliel wracał zamyślony.

# GOSPODARZ i KUPIEC

Pewnego dnia pojechał jeden gospodarz do miasta. Ponieważ zaczął padać deszcz, wszedł do najbliższego sklepu, aby przeczekać czas niepogody... Kupiec — myśląc, że gospodarz ów przyszedł po zakupy — spytał:

— Co jest panu potrzebne?

— Tego, co jest mi potrzebne — odpowiedział gospodarz — nie ma u pana.

— Ja mam wszystko, co tylko dusza zapagnie — rzekł na to kupiec.

— O co się założymy?

— O pięćdziesiąt złotych — śmieje się gospodarz.

Zakład stanął. Wówczas gospodarz mówi:

— Poszukuję okularów dla mego wołu.

Kupiec nie miał okularów dla wołu i przegrał zakład. Jednak było mu żal straconych pieniędzy; postanowił je odzyskać. Powiedział więc gospodarzowi, żeby chwilę poczekał w sklepie, sam zaś pobiegł szybko do innego kupca, swojego dobrego przyjaciela.

— Przyszedł jakiś gospodarz do mojego sklepu — powiada przyjacielowi — i wyłudził ode mnie 50 zł.

I opowiedział szczegółowo całe zdarzenie. Na zakończenie dodał:

— Zrób okulary dla wołu. (Myślał bowiem, że one są naprawdę potrzebne gospodarzowi). Przyślę do ciebie tego chłopca. Założysz się z nim o 100 zł i, na pewno wygrasz. Wówczas oddasz mi moje przegrane 50 zł, a sam również zarobisz.

Kiedy obaj kupcy dogadali się, pierwszy powrócił do sklepu i mówi do oczekującego gospodarza:

— Niestety, nie mam takich okularów. Oto pięćdziesiąt złotych. Trudno, przegrałem. Ale na następnej ulicy jest inny kupiec, który ma takie różne rzeczy. Niech pan idzie do niego, a na pewno kupi pan okulary dla wołu.

Gospodarz podziękował za informację i udał się na poszukiwanie tego drugiego sklepu. Znalazł. Wchodzi do środka, a właściciel sklepu pyta:

— Co jest panu potrzebne?

— Nie wierzę — odpowiada chłop. — Na pewno nie ma pan...

Kupiec, będąc przekonany, że gospodarz zażąda od niego okularów, kategoricznie stwierdza:

— Mam wszystko. U mnie nic nie brakuje.

— Nie wierzę — odpowiada chłop. — Na pewno nie ma Pan...

Kupiec jednak upiera się przy swoim.

— Mam. Założmy się. O sto złotych załóżmy się, że mam.

Gospodarz założył się z kupcem i uśmiechnąwszy się złośliwie, spokojnie mówi:

— Właściwie chodzi mi o drobną rzecz: o kamaszki dla mojego karnarka.

Kupiec posiniał ze złości, tego bowiem nie spodziewał się.

— Takich rzeczy — z trudem wykrztusił, wściekły na swojego przyjaciela — nie mam.

Wyjął z kieszeni sto złotych i rzucił gospodarzowi, który zadowolony z wygranych zakładów, wyszedł ze sklepu.

A kupcy, serdeczni przyjaciele, pokłócili się i nie rozmawiali ze sobą do końca życia.

# POSTANOWIENIE HANUSI

Przyjemnie popatrzeć na Hanusię, która po skończonych lekcjach pomaga swojej mamusi w sprzątanii pokoi. Z piosenka na ustach czyści okienka. Wczoraj pomogła w praniu. Wieszala bieliznę na strychu, a wieczorem cerowała pończoszki siostrzyczce.

Minęły Święta Wielkanocne. Święta radości i wesela, święta Zmartwychwstania Pana Jezusa. Wspólnie z mamusią piekła rumiane placki i babki, a przedtem jeszcze, w Palmową Niedzielę, wybrała się z siostrzyczką po puszyste bazy. Cóż to za radość znaleźć się wśród pól i witać powracającą wiosenkę...

Tak, kochane dzieci, ale to jeszcze nie wszystko. Hanusia zdaje sobie sprawę, że pomimo pracy domowej i nauki w szkole, trzeba rozpamiętywać w okresie Wielkiego Postu śmierć Zbawiciela.

— Mamusiu — zapytuje pewnego dnia Hanusia — słyszałam, że w tym czasie należy się szczególnie umartwiać, ale w jaki sposób?

— Tak, moja kochana — odpowiada mamusia, Wielki Post jest dla nas wszystkich okresem rozważania męki Chrystusowej. Można umartwiać się w najróżniejszy sposób. Odmawiać sobie łakoci, przyrzekając poprawę, unikać kłamstwa i złych nawyków. Uczyć się pilnie w szkole i szanować rodziców. Choć wiem, że jesteś grzeczną i pilną córunią, staraj się być jeszcze lepszą, bo takie dzieci kocha Pan Bóg, i błogosławi im w pracy.

— Mamusiu — krzyknęła uradowana Hanusia. Już wiem — co uczynię, wiem. Otóż, po spowiedzi świętej z moich zaoszczędzonych pieniędzy w skarbonce kupię śliczny kwiat i razem z Kasią zaniesiemy do kościółka, do grobu Pana Jezusa. Dobrze, mamusiu?

— Zakupimy wspólnie kwiatki, przecież jestem tobie winna dorzucić coś do skarbonki.

— I tatuś, również mi nie odmówi.

Przytuliła mamusia swoją pieszczochę i ucałowała na dobranoc.

Jeszcze długo słyhać było rozmowę Hanusi z siostrzyczką Kasią, której opowiadała o bolesnych stacjach krzyżowych kończących się śmiercią i złożeniem do grobu Chrystusa Pana.